

DZIENNIK ROKU ZARAZY



WSTĘP

„Dziennik roku zarazy” to efekt pracy uczniów klas pierwszych, którzy w ramach zajęć z dziennikarstwa postanowili podzielić się swoimi przemyśleniami związanymi z czasem globalnej kwarantanny. Zadanie wydawało się proste: „Opisz swój dzień, podziel się z czytelnikami emocjami, które towarzyszą Ci każdego dnia”. W nadesłanych pracach można znaleźć jednak znacznie więcej – to nie są banalne relacje z tego jak wygląda przeciętny dzień nastolatka, ale poruszające opowieści o samotności, dramatach rodzinnych, odkrywanych na nowo relacjach z najbliższymi; to opowieści o poszukiwaniu siły w sobie, aby sprostać nowym wyzwaniom, ale też historie budujące, w których wolny czas pobudza do refleksji na temat dotychczasowego życia i sprzyja odkrywaniu nowych zainteresowań.

W mediach na temat obecnej sytuacji wypowiedzieli się już chyba wszyscy specjaliści, profesorowie i dziennikarze – my postanowiliśmy oddać głos tym, którzy do tej pory milczeli. O swoich lękach, obawach, odkrywaniu na nowo otaczającego świata, docenianiu tego, co było zwykłe, banalne a teraz stało się bardzo ważne... o tym wszystkim przeczytacie na kartach tej zbiorowej pracy uczniów z liceum. W sumie w projekcie wzięło udział ponad pięćdziesiąt osób – oddajemy głos kilkunastu wybranym. Wypowiedzi – z wiadomych względów – mają charakter anonimowy.

Mamy nadzieję, że te „opowieści czasów zarazy” będą stanowiły ciekawy dokument rzucający nowe światło na pokolenie, które z dnia na dzień musiało zmienić swój sposób życia.

Godzina 8.00, dzwoni budzik. Muszę wstać. Zza okna nieśmiało przedzierają się promienie słońca. Tylko to zachęca mnie do wyjścia z ciepłego, przytulnego łóżka. Idę do kuchni. Ze śniadaniem czeka na mnie mama. Po śniadaniu podchodzę do szafy i stoję przed najtrudniejszym wyborem dnia: co na siebie włożyć? Dziś padło na fioletową koszulkę i zielone spodnie dresowe. Przez kwarantannę polubiłam dresy. No właśnie. To moja nowa codzienność. To już trzeci miesiąc, odkąd zamknięto szkoły z powodu koronawirusa... Nie wiadomo, ile to jeszcze potrwa. Nie musimy iść do szkoły, szkoła przyszła do nas. (Tak, to właśnie ten moment, kiedy spełniło się marzenie każdego leniucha - szkoła we własnym pokoju). Nie zanoszę się na szybki powrót. Świat walczy z pandemią.

Bardzo trudno było mi się przyzwyczaić do takiej codzienności. Jestem osobą energiczną. Nie lubię nudy. Ograniczenie kontaktów międzyludzkich zazwyczaj nie wpływa na mnie najlepiej. Na szczęście, tym razem kontakt z osobami najważniejszymi dla mnie nie pogorszył się – wręcz przeciwnie: jest lepszy! Zawsze staram się dostrzec pozytywy. Spójrzmy więc na stronę pozytywną: doceniłam to, co miałam i mam. Zacieśniłam kontakt z ważnymi dla mnie osobami. Okazało się też, kto jest osobą wartą zaufania, a kto odzywa się do mnie tylko wtedy, gdy czegoś potrzebuje.

Idę do pokoju. Siadam przy biurku. Pierwszą mamy geografii. Dzisiaj temat o wulkanach. W czasie lekcji musiałam jeszcze ogarnąć zadanie z fizyki. Ach, jak ja uwielbiam ten przedmiot... Nie, nie, wbrew pozorom to nie jest ironia! W czasie kwarantanny zatęskniłam nawet za lekcjami mniej lubianymi przez umysł humanistki.

Po lekcjach idę na spacer z psem, później rozmawiam przez telefon. Rano też prowadzę rozmowę przez telefon. To już mój rytuał. Bardzo lubię rozmawiać przez telefon, ale szczególnie z tą jedną osobą (będę tajemnicza). To już trzecia godzina, którą spędzam na rozmowie.

- Haniu, odłóż już ten telefon! - denerwuje się mama. W sumie ma rację. Sprawdzam licznik czasu. Ile godzin ślęczę z telefonem w ręce? To już szósta godzina dzisiaj. Ale odejmę zajęcia, to wychodzą cztery godziny. Nie jest źle. Zwykle spędzam więcej godzin na tej aktywności. Nie będę mówić tego mamie, bo nie będzie zadowolona.

Aby troszkę się rozluźnić, gram na gitarze. Muzyka daje mi radość. Czasami szydełkuję albo maluję. Przez nową, (nie)zwykłą codzienność mam więcej czasu na rozwijanie swoich pasji,

których - powiem nieskromnie - mam sporo. Od szydełkowania bolą mnie czasem oczy i często się przy tej pracy irytuję, ale poświęcam się dla mamy. Ona uwielbia moje wycpiny szydełkowe...

Nie lubię oglądać wiadomości. Media od pewnego czasu zalewają nas wiadomościami o koronawirusie lub o wyborach. Mam uraz do wszelkich portali informacyjnych i zaglądam do nich rzadko. Mam już tego dość. Wolę pooglądać Netflixa.

Dwa razy w tygodniu wychodzę pojeździć rowerem. Maseczka i okulary to złe połączenie. Mój świat okrywa biała mgła.

Ja i moje stany lękowe i nerwice... Po powrocie z dworu ciągle myję ręce i z największą precyzją czyszczę telefon. Bardzo boję się chorób. Staram się jednak myśleć rozsądnie.

Nowa sytuacja, w której niespodziewanie się znaleźliśmy, pozwoliła mi wiele zrozumieć. Jak kruche jest życie człowieka... Co może się wydarzyć przez jeden nieszczęśliwy wypadek. Uważam jednak, że nic nie dzieje się bez powodu. Ten czas pozwolił mi zatrzymać się na chwilę i zastanowić nad ważnymi sprawami. Co w naszym życiu jest właściwie najważniejsze? Teraz już wiem, że to wsparcie najbliższych. Nie tylko rodziny. Życie ze świadomością, że jest obok ciebie osoba, która będzie przy tobie w każdej sytuacji jest piękne. Życie ze świadomością, że otaczają cię z każdej strony wspaniałe drobiazgi, szczegóły, którym nigdy nie poświęcałeś wystarczającej uwagi, staje się ciekawsze. Życie ze świadomością, że czeka na ciebie osoba, z którą się spotkasz po tym wszystkim, zachęca do działania. Życie ze świadomością, że możesz wstać, czujesz się dobrze, nic cię nie boli, jest cudowne. Już nigdy nie spojrzę na świat tak samo, jak patrzyłam na niego dwa miesiące temu. Mój umysł jest teraz inny. Nikt z nas nie będzie już taki sam.

Przez kwarantannę zmieniłam nawet swoją garderobę. Dwa miesiące temu spotkać mnie w dresach można było tylko na lekcjach wychowania fizycznego. Uważałam, że spodnie dresowe nie mają lepszego zastosowania, niż spanie w nich. Dzisiaj już tak nie sędzę... Każdy zmienia poglądy! Doceniłam fenomen spodni dresowych! Dzisiaj są dla mnie pewnym symbolem przemiany, jaka nastąpiła w każdym z nas w związku z nowym funkcjonowaniem, z naszą nową codziennością.

Na początku, aby każdy kto to czyta zrozumiał choć słowo z tego co piszę i dlaczego to piszę, chciałbym zadeklarować się jako tzw. “dziecko wojny”. Cóż to oznacza? Głównie to, że od zawsze parąłem się miłością do tematu apokalips i końców świata- od przez broń biologiczną, zombie, przybycie Boga by nas zgładzić lub zwyczajny kataklizm. Wszystko to fascynowało mnie od małego berbeciątka, kiedy to z fantazją i zapałem układałem ło zw z klocków lego, a potem doszczętnie je niszczyłem w głowie słysząc krzyki przerażonych plastikowych ludzików, którzy błagali o śmierć.

Ktoś powie – nienormalne - ale oprócz psychologowi szkolnemu i kilku dziewczynkom z przedszkola, które straszyłem przerażającymi opowieściami nikomu to nie przeszkadzało, więc tak oto dorastałem pielęgnując swą pasję i poznając innych takich jak **ja**. Przechodząc do czasów współczesnych- **koronawirus**. Jednych przeraża, inni uznają to za spisek rządu, a ja, myślę że to najgorsza farsa jaka mogła się zdarzyć. Zaczę od tego, że słyszałem o nim na miesiąc przed tym zanim ktokolwiek zaczął się martwić. Obserwowałem temat, sporządzałem notatki, i wraz z mym wiernym przyjacielem w głowie modliliśmy się o to, by nagle okazało się że wirus przywraca zmarłych do życia, lub zmienia ludzi w bestie. Potworne, tak wiem, ale nic tak nie sprawia mi przyjemności jak myśl o ulicach pełnych zombie i mnie z maczetą, by walczyć o życie. Zaczęły się drobne zakupy, tak dla pewności: noże wszelkiego rodzaju, jedzenie w puszkach, akumulator, rośliny, więcej broni... Na szczęście o podziemny bunkier w domu zadbałem lata temu, więc było gdzie to wszystko składować. Oczywiście nie obyło się bez komentarzy: “on oszalał!” “przed czym on próbuje się chować?” “to pewnie jakieś szatanistyczne obrzędy...”, i tak dalej, i tak dalej. Byłem jednak głuchy na ich słowa, bo to ja w końcu gdy świat spłynie krwią się przystosuje do nowego świata, a oni nie. Zabawnie się zrobiło, gdy wirus nagle wpadł do Polski. Nagle wszyscy zrobili się jakby miłsi, bardziej pomocni. Co za głupcy, jeśli myśleli że w złej sytuacji im pomogę, mimo to nie omieszkałem skorzystać z tej dobroci. I choć czułem, że jestem niemal gotów, by stać się legendą tego świata, było małe ale - zombie, jak nie było, tak nie ma! Szukałem w wiadomościach, po darkwebie, nawet korespondowałem z kilkoma chorymi, ale na próżno. O wirusie zamieniającym ludzi w bezmózgie kreatury rządne mięsa nie było ani słowa, i nie wygląda jakby miało się to zmienić.

Ale ja nadal czekam. Siedzę właśnie w bunkrze, i zjadam drugą w tym tygodniu puszkę brzoskwiń w syropie, czyszcząc całą broń tu składowaną, tak na wszelki wypadek. W końcu, kiedyś musi się przydać, prawda?

X dzień szalejącej pandemii.

Obudziłam się dość wcześnie (zważywszy na to, że mogłabym poleżeć jeszcze długo). Owsianka, sok... rutyna. Leon (kot) kręci się jak zwykle między nogami w kuchni – wieczne głodny.

Mama wstała nerwowa, bo od rana jej uczniowie nie dają jej spokoju na Messengerze, brat... jak zwykle śpi i pewnie śni o zdanej maturze – oby tak było, bo mama jak to powtarza – osiwieje.

W sumie dzień jak co dzień.

Usiadłam przy biurku, a że jest przy oknie to czuć promienie słońca. Jest ciepło. Coraz ciepiej.

Ale chyba nie robi to dla mnie różnicy. Lubię swój pokój, swoje biurko.

Ciszę przerywa podniesiony głos mamy – w wiadomościach kolejne newsy. Zakażeni, ozdrowieńcy, polityka, sejm. Jednym słowem źle się dzieje. Chwilami boję się co będzie dalej.

Może, a raczej na pewno, nic nie będzie już takie samo.

Jedynie co się nie zmienia to moja chęć do tego, by się rozwijać, poznawać nowe rzeczy i nie przeszkadza mi to, że dzieje się to online. A może jednak trochę przeszkadza... sama już nie wiem.

Czasami czuję strach, ale nie przed wirusem. Bardziej przed tym jak zmieni się moje/nasze życie.

Czy muszę zmienić swoje plany?

Drugi semestr naszej nauki w klasie pierwszej rozpoczął się bardzo nietypowo. Wszyscy myśleli że ten rok będzie taki sam jak każdy inny ale niestety nie, wydarzyła się bardzo nietypowa sytuacja, która na pewno zostanie uznana za wydarzenie historyczne. Po powrocie z ferii zimowych zaczęło się robić głośno o całkiem nowej, dotąd nigdzie nieznannej chorobie. Nikt nie wiedział czy jest to groźne czy też nie, ani jak z tym żyć lub postępować. Był to koronawirus! Z początku nikt nie myślał, że sprawa zrobi się aż tak poważna. Powstawało wiele memów oraz żartów związanych z właśnie tym wirusem. Sprawy zaczęły się komplikować dopiero gdy zabójczy wirus postanowił rozprzestrzenić się w innych częściach świata niż tylko w Chinach. Gdy 'niedobry kolega' dotarł do Polski zaczęła się panika... Pewnego dnia, około dwa tygodnie po zakończeniu przerwy zimowej zaczęła się cała 'akcja ewakuacja'. Po szkole rozpląnęła się plotka że przez wirusa szkoły zostaną zamknięte! Nie minęło kilka dni i tak właśnie się stało. W jednej chwili uczniów z całej Polski ogarnęła wielka euforia, ponieważ każdy pomyślał że zaczynają się wakacje. Początkowy czas kwarantanny został nawet nazwany jako "koronaferie". Ludzie myśleli że okres kwarantanny będzie czasem odpoczynku, imprez oraz przyjemności, niestety okazało się całkiem inaczej. Pierwsze dni "koronaferii" faktycznie były bardzo fajne, można było spać do woli, robić rzeczy na które się miało ochotę i wychodzić ze znajomymi, ale jak wiadomo wszystko co dobre szybko się kończy. Zostały wprowadzone rygorystyczne obostrzenia. Z domu mogły wychodzić tylko osoby pełnoletnie, został wprowadzony nakaz noszenia maseczek no i oczywiście powróciły obowiązki szkolne. Początkowo nauczanie zdalne sprawiało bardzo dużo problemów. Dla każdego była to nowość i ciężko było się w tym wszystkim zorientować. Serwery na różnych platformach były tak przeciążone że nie można było nic zrobić, ciężko też było powrócić do wczesnego wstawania. Pojawiały się też komplikacje w przekazywaniu zadań, ponieważ dzienniki elektroniczne nie dawały sobie rady z takim przeciążeniem. Jednak szybko te wszystkie problemy zostały rozwiązane i każdy nauczył się pracować w takich warunkach. Kolejny stres zaczął się pojawiać w chwili gdy wszędzie w mediach, w telewizji, w gazetach radiach a nawet na ulicach zaczęto obficie o tym rozmawiać. W pewnym momencie spam tych wszystkich informacji był tak ogromny że już nie wiadomo było co jest prawdą a co kłamstwem. Codziennie pojawiało się wiele fake newsów w sieci a wiele osób naprawdę w to wierzyło. Ludzie zaczęli wprowadzać taką panikę że na półkach sklepowych ciężko było o papier toaletowy i produkty długoterminowe. Niektórzy zachowywali się jak na wojnie lub jakby po

prostu zdziczeli. Doszło nawet do sytuacji gdzie czasowo zostały zamknięte cmentarze, a obecność na pogrzebach i w kościele była bardzo ograniczona. Kwarantanna trwała i trwała, zbliżały się święta wielkanocne a nic się nie zmieniało, wszystkie zakazy i obostrzenia wciąż trwały. Niestety święta wielkanocne w tym roku były dość smutne i można powiedzieć że trochę nudne. Nie było możliwości odwiedzenia dalszej rodziny, trzeba było je spędzić tylko w gronie najbliższych. To chyba pierwsze takie święta gdzie nikt nie święcił pokarmów do wielkanocnego śniadania.

Krótko po świętach zaczęto I etap odmrażania miasta. Osoby powyżej 13 roku życia mogły już korzystać z pięknej pogody oraz świeżego powietrza, ponieważ zostało wydane pozwolenie na małe spacery i aktywność ruchową na dworze właśnie dla osób 13+. Zniesienie tego obostrzenia było niczym zbawienie ponieważ w domu już powoli można było się czuć jak w więzieniu. Ciągła monotonia, powtarzająca się rutyna spać, uczyć się, jeść, spać stawała się naprawdę nie do zniesienia. Balkon lub podwórko służyło jako "spacerniak" a jedyną atrakcją było wyjście do sklepu lub szybki spacer z psem. Niestety mimo że można było już wychodzić to ludzie robili to dość niechętnie ponieważ temperatura na dworze była dość wysoka i chodzenie w maseczkach bardzo męczyło. Naprawdę ciężko się w nich oddycha, są niewygodne a na dodatek mało skuteczne. Widok tych wszystkich ludzi w maseczkach był baaardzo niecodzienny, a nawet nieco przerażający, jednak z czasem stał się normalny. Dzień w którym to piszę jest dla mnie dość szczególny, ponieważ ogłoszono, że szkoły pozostaną zamknięte aż do końca roku szkolnego. Uznałam ten dzień za wyjątkowy, ponieważ spełnił on moje takie dość dziwne marzenie, zawsze chciałam aby wakacje trwały tyle samo co szkoła. Prawdę mówiąc kwarantanna to nie żadne wakacje ale przynajmniej siedzę w domu, więc marzenie można uznać za spełnione. Walka z koronawirusem nie została jeszcze zakończona ale myślę że damy radę. Powstało wiele zbiórek pieniędzy aby dofinansować medyków i szpitale by nasza wojna z koronawirusem została wygrana, i myślę że dzięki temu naprawdę się uda. Czas kwarantanny jest bardzo ciężki ale można wyciągnąć też jakieś plusy tego wszystkiego. Można to uznać jako czas na zadbanie o siebie, będąc w domu można na spokojnie skupić się na sobie, poprawić kondycję swojej skóry, włosów zadbać o ogólną pielęgnację. Jest to również dobry moment na rozwijanie swoich pasji i zainteresowań ponieważ dzięki nauce zdalnej mamy więcej czasu na inne rzeczy. Kwarantanna umożliwia też zacieśnianie więzi rodzinnych ponieważ wszyscy spędzają prawie cały czas ze sobą razem w jednym domu. Pewnie za 20 lat będziemy się śmiać z tego co się teraz dzieje ale tymczasem musimy po prostu być silni i mieć nadzieję że za niedługo wszystko powróci do normy.

Kolejny dzień tej kwarantanny. Który? Nie mam pojęcia. Przestałam już się nad tym zastanawiać i liczyć kolejnych dni. Zaczął się jak każdy inny. Wstałam, ubrałam się, zjadłam śniadanie i postanowiłam zrobić lekcje. Przypomniało mi się jak jeszcze w ostatnim dniu szkoły przed początkiem kwarantanny wszyscy byliśmy w dobrych nastrojach na myśl o wolnym czasie, spotkaniach ze znajomymi, odpoczynku i spania do południa. Zapowiadało się naprawdę dobrze. Realia okazały się inne m.in. zakaz wychodzenia z domów, ciągła nauka, spotkania ewentualnie na mediach społecznościowych przez kamerkę. Puste półki w sklepach, brak żywności, na ulicach brak żywej duszy. Zupełnie jak na wojnie.

Wydawało nam się, że nauka przez internet będzie banalna. Jednak się myliliśmy. Z dnia na dzień nauczyciele zaczęli wysyłać nam po kilka zadań w ciągu dnia, a ja nie nadążałam ich robić. Skończyłam jedno, a za chwilę dostałam powiadomienie o kolejnym. Bywało tak, że spędzałam całe dni przy książkach lub na wykonywaniu kolejnej prezentacji. Zaczęły się lekcje przez aplikacje zoom. Dziwne uczucia zobaczyć swoją klasę po tak długim czasie. Doszło nawet do tego, że piszemy sprawdziany przez internet. Wydaję się to dość abstrakcyjne, ale dla ucznia to już codzienność.

Gdy skończyłam robić lekcje postanowiłam wyjść z psem na podwórko, a gdy wróciłam zjadłam obiad. Resztę dnia spędziłam w domu nie zajmując się niczym ciekawym. Jedyne myślałam o moich znajomych, ponieważ dawno się z nimi nie widziałam.

Brak kontaktu z ludźmi i ciągle siedzenie w domu. To wszystko było do czasu. Wzniesiono zakaz wychodzenia na dwór. Teraz już nie tylko dorośli ale i młodzież może legalnie poruszać się po parkach i lasach. Jedyne wymaganie jest noszenie maseczek lub jakiejś części ubioru, która zakryje nos i usta oraz rękawiczek dla własnego i czyjś bezpieczeństwa. Jednak moim zdaniem pozwolenia na opuszczanie domu to nie był dobry pomysł, ponieważ mimo tych zasad nie każdy ich przestrzega i coraz częściej na ulicach można spotkać osoby bez maseczek lub odkrytym nosem. Do niektórych nie dociera jak poważne jest zarażenie się koronawirusem i nie stosują się do przepisów. Co skutkuje taką bezmyślnością ludzi? Przynosi kolejne zarażenia COVID-19. Odkąd możliwość poruszania stała się większa ilość chorych gwałtownie wzrosła. W teorii szpitale powinny mieć wystarczającą liczbę kombinezonów ochronnych, jednorazowych rękawiczek i maseczek. W praktyce nie mają. Lekarze codziennie walczą o ludzkie życie przy czym mają styczność z zarażonymi i tym narażają również siebie i swoich bliskich. Nie każdy pacjent jest szczery podczas wywiadu z lekarzem przez co ryzyko

wzrasta. Chciałabym mieć jakąś możliwość im pomóc. Jednak jedyne co aktualnie możemy zrobić by okazać im pomoc to zostać w domu.

Gdy wrócimy do normalności będziemy to wszystko wspominać, a z czasem część ludzi o tym zapomni, ale nie wszyscy. Co dnia w wiadomościach dowiadujemy się o kolejnych przypadkach śmiertelnych. Setki ludzi traci swoich bliskich. Nie mogli nawet być przy nich w czasie ich śmierci. Teraz zostaje im się tylko z tym pogodzić. Jedni będą wspominać czas wirusa jako przyjemnie spędzony czas w domu a dla innych był to najgorszy okres życia.

Wież o epidemii nie przeraziła mnie. Nie bałam się na początku, kiedy ogłoszono stan pandemii, ani nie boje się teraz, kiedy nadal trwa. Nie przeraziła mnie nawet możliwość zachorowania, przecież śmierć to normalne zjawisko, które przychodzi do każdego. Zamknięcie szkoły, samotność, odizolowanie tego także się nie bałam. Oprócz kilku znajomych w nowej klasie i dwóch przyjaciółek mieszkających 15 kilometrów stąd nie mam nikogo. Moje życie towarzyskie nie uległo zmianie, nadal nie istnieje. Przymusu siedzenia w domu z powodu kwarantanny nie odczuwałam jako kary, udało mi się za to rozwijać swoje pasje a dzięki zdalnemu nauczaniu nie stresuję się tak szkołą i tym, że muszę przebywać wśród ludzi. Jedyne czego się bałam to ilość czasu spędzonego z rodziną. Żeby nie było – kocham ich, to normalne większość ludzi kocha swoje rodziny. Ja ze swoją dogaduję się jak każdy normalny nastolatek, czasami zdarzają się kłótnie, szczególnie z taką ilością rodzeństwa jest to nieuniknione (dwoje braci oraz dwie siostry). Przeraziła mnie myśl, że przez ilość wspólnie spędzonego czasu znudzimy się sobą, nie będziemy umieli rozmawiać. Wielkim zdziwieniem dla mnie było kiedy okazało się, że moje relacje, szczególnie z bratem, ale także zresztą rodziny zaczynają się poprawiać. Zauważyłam, że zaczęłam także doceniać możliwość odwiedzenia babci. Tak jak kiedyś byłam zbyt leniwa, bądź odmawiałam pójścia na herbatę u babci tak teraz oddałabym wszystko by znów zasiąść przy babcinym stole, na którym zawsze czekają cukierki i gorąca herbata. Myślę że momentem, w którym to zrozumiałam była Wielkanoc, a dokładnie Poniedziałek Wielkanocny. Tego dnia wszyscy zasiedliśmy przed laptopem i połączyliśmy się z babcią przez Skypa, a przecież mieszkamy w tej samej wsi, lecz słuchając zakazów nie opuszczaliśmy domu. Wielkim poruszeniem były dla mnie łzy babci, która ze szczęścia, że nas widzi, nie ważne ,że na ekranie laptopa – rozplakała się. Ten moment zapamiętam do końca życia, w tamtej chwili miałam ochotę złamać zakazy i pobiec do tej kochanej kobiety aby ją przytulić. Wtedy także zaczęłam bardziej martwić się o zdrowie babci. Myślę że ten czas zamknięcia w domu związał moją więzi z rodziną jeszcze bardziej. Dopiero w tym momencie, w czasie zagrożenia zauważyłam jak bardzo kocham innych i zaczęłam ich doceniać. Udało mi się także nawiązać lepszy kontakt z rodzeństwem. Tak jak kiedyś wymienialiśmy się krótkim „hej” przy obiedzie tak teraz ćwiczymy razem, gramy w gry, spędzamy wspólnie czas. Pomimo iż koronawirus to prawdopodobnie najgorsza rzecz, która zdarzyła się w tym roku i zepsuła wiele planów to jednak dzięki zamknięciu czuję, że zaczynam być częścią rodziny, a nie tylko córką/siostrą wiecznie siedzącą w swoim pokoju.

Kolejny dzień tej kwarantanny. Który? Nie mam pojęcia. Przestałam już się nad tym zastanawiać i liczyć kolejnych dni. Zaczął się jak każdy inny. Wstałam, ubrałam się, zjadłam śniadanie i postanowiłam zrobić lekcje. Przypomniało mi się jak jeszcze w ostatnim dniu szkoły przed początkiem kwarantanny wszyscy byliśmy w dobrych nastrojach na myśl o wolnym czasie, spotkaniach ze znajomymi, odpoczynku i spania do południa. Zapowiadało się naprawdę dobrze. Realia okazały się inne m.in. zakaz wychodzenia z domów, ciągła nauka, spotkania ewentualnie na mediach społecznościowych przez kamerkę. Puste półki w sklepach, brak żywności, na ulicach brak żywej duszy. Zupełnie jak na wojnie.

Wydawało nam się, że nauka przez internet będzie banalna. Jednak się myliliśmy. Z dnia na dzień nauczyciele zaczęli wysyłać nam po kilka zadań w ciągu dnia, a ja nie nadążałam ich robić. Skończyłam jedno, a za chwilę dostałam powiadomienie o kolejnym. Bywało tak, że spędzałam całe dni przy książkach lub na wykonywaniu kolejnej prezentacji. Zaczęły się lekcje przez aplikacje zoom. Dziwne uczucia zobaczyć swoją klasę po tak długim czasie. Doszło nawet do tego, że piszemy sprawdziany przez internet. Wydają się to dość abstrakcyjne, ale dla ucznia to już codzienność.

Gdy skończyłam robić lekcje postanowiłam wyjść z psem na podwórko, a gdy wróciłam zjadłam obiad. Resztę dnia spędziłam w domu nie zajmując się niczym ciekawym. Jedynie myślałam o moich znajomych, ponieważ dawno się z nimi nie widziałam.

Brak kontaktu z ludźmi i ciągle siedzenie w domu. To wszystko było do czasu. Wzniesiono zakaz wychodzenia na dwór. Teraz już nie tylko dorośli ale i młodzież może legalnie poruszać się po parkach i lasach. Jedynym wymaganie jest noszenie maseczek lub jakiejś części ubioru, która zakryje nos i usta oraz rękawiczek dla własnego i czyjś bezpieczeństwa. Jednak moim zdaniem pozwolenia na opuszczanie domu to nie był dobry pomysł, ponieważ mimo tych zasad nie każdy ich przestrzega i coraz częściej na ulicach można spotkać osoby bez maseczek lub odkrytym nosem. Do niektórych nie dociera jak poważne jest zarażenie się koronawirusem i nie stosują się do przepisów. Co skutkuje taką bezmyślnością ludzi? Przynosi kolejne zarażenia COVID-19. Odkąd możliwość poruszania stała się większa ilość chorych gwałtownie wzrosła. W teorii szpitale powinny mieć wystarczającą liczbę kombinezonów ochronnych, jednorazowych rękawiczek i maseczek. W praktyce nie mają. Lekarze codziennie walczą o ludzkie życie przy czym mają styczność z zarażonymi i tym narażają również siebie i swoich bliskich. Nie każdy pacjent jest szczery podczas wywiadu z lekarzem przez co ryzyko

wzrasta. Chciałabym mieć jakąś możliwość im pomóc. Jednak jedyne co aktualnie możemy zrobić by okazać im pomoc to zostać w domu.

Gdy wrócimy do normalności będziemy to wszystko wspominać, a z czasem część ludzi o tym zapomni, ale nie wszyscy. Co dnia w wiadomościach dowiadujemy się o kolejnych przypadkach śmiertelnych. Setki ludzi traci swoich bliskich. Nie mogli nawet być przy nich w czasie ich śmierci. Teraz zostaje im się tylko z tym pogodzić. Jedni będą wspominać czas wirusa jako przyjemnie spędzony czas w domu a dla innych był to najgorszy okres życia.

Bezsilność i wiara. Te dwa słowa najlepiej obrazują moje życie w czasie pandemii koronawirusa. Staram się nie myśleć o tym, że od blisko dwóch miesięcy nie wyjechałam poza granice mojej wsi. O tym, że dziś mija rok od finału ATP 500 w Barcelonie, gdzie mój ukochany Dominic Thiem zdobył swój 12. tytuł w zawodowym tourze. O tym, że tak bardzo tęsknię nie tylko za tenisem, ale i za przyjaciółmi, za szkołą, za dobrym jedzeniem na mieście, za żużlem... Za normalnym życiem, po prostu.

Staram się wypełniać swoje wolne chwile na wszelkie możliwe sposoby. Żeby nie myśleć. Żeby nie dopuszczać do siebie, że psychicznie czuję się przeciętnie, że moja "nowa" rzeczywistość mnie denerwuje- kogo by nie denerwowało przebywanie 24/7 z niepełnosprawną intelektualnie babcią, z którą brzydzę się usiąść przy jednym stole. Ależ ze mnie potwór, brzydzić się własnej babci....Tylko wczucie się w moją rolę sprawiłoby, że ktoś z zewnątrz zrozumiałby moje uczucia w stosunku do niej. A raczej ich brak. Serio, tak uważam.

Moi rodzice pracują normalnie. Mamy ze sobą dobry kontakt, zawsze (z małymi wyjątkami) mieliśmy. Z tatą znowu oglądam ubiegłoroczny finał PGE Ekstraligi. Nie wiem już który to raz- raz na żywo, trzy razy w domu...na tym licznik się zatrzymał. Jeśli chodzi o tatę, to z pewnością jest liczba dwucyfrowa. Nie dziwię się mu- też mam swoje ulubione mecze i z niesamowitą nostalgią do nich wracam. Rozumiemy się nawzajem- dzielimy nasze zmartwienia, obawy i tęsknotę za żużlem. Z mamą tak samo- dalej rozmawiamy o tym, jaki Joshua Kimmich jest uroczy, o tym, że więcej już nie kupię tego korektora i że woda się kończy i trzeba dokupić zgrzewkę. Zmienił się jedynie fakt, że teraz to ja głównie sprzątam, piorę i gotuję w domu- nie przeszkadza mi to, mam co robić, a ona ma mniej zajęć po pracy.

Żyjemy w przyjaźni z naszymi sąsiadami. Pan Jurek jest dla mnie jak dziadek. Często podsuwa nam ciekawą literaturę i jest bardzo mądry. Ostatnio chyba stwierdziłam, że odgrywa istotną rolę w moim i rodziców życiu- na pewno nie w życiu babci, ciągle na niego bezpodstawnie narzeka. Tak istotną, jak powinni odgrywać dziadkowie. Jego żonę też bardzo lubię. Jest szczerą i autentyczną, te cechy u ludzi cenię szczególnie. Sąsiadujemy także z moim chrzestnym i jego rodziną. Nie ma dnia, żebym nie pomagała jego dzieciom w lekcjach. Wujka żona jest bardzo...namolna, ale staram się rozumieć jej intencje. Ta "bliższa" relacja z nimi spowodowała, że jestem pewna faktu, o którym myślę często. Trapił mnie on już dłuższy czas przed pandemią. Mianowicie- pojęcie "rodzina". Cóż, dla wielu największa wartość, dla mnie puste słowo. To nie jest do końca tak, jak to może brzmieć- swoich rodziców bardzo Kocham. I to

na tyle. Przez te +/- dwa miesiące nie miałam kontaktu z żadnym z członków rodziny, oprócz tych wcześniej wspomnianych. Chciałam porozmawiać z drugą babcią, z kuzynką. Babcia nie miała czasu, mówiła że idzie wieszać pranie i coś tam jeszcze. Kuzynka odzywa się tylko, gdy potrzebuje pomocy w swoim biznesie. Nie żalę się. To nie tak. Jak powiedziała siostra mojej mamy- jestem "inna". To prawda. Nie ukrywam, że zwyczajnie wyszłam z komunii kuzyna, bo mój ukochany Dominic Thiem grał w finale turnieju wielkoszlemowego z wielkim Rafałem Nadalem. Nie ukrywam, że moja "relacja" z nim (temat na osobną pracę) jest dla mnie ważniejsza. Jest tak, bo świadomie- nieświadomie do tego dopuściłam...Cóż, rozmawiając niekiedy z przyjaciółką przyłapuje się na słowach "brakuje mi rodziny"- nie mówię tego tylko w czasie pandemii, częściej też mówiłam. Nie wiem, jak zmienić ten fakt i nie wiem, czy w ogóle chcę. Gdyby nie koronawirus, nie doszłabym do tego swoistego wniosku. Może to i lepiej, że mam taką okazję na przemyślenia?

Moja koronawirusowa codzienność jest nudna. Bardzo nudna. Uczę się, bawię w kure domową, dużo ćwiczę, oglądam Netflixa i mistrzostwo świata w wykonaniu Emiliena Jacquelina, powtórz. Ach, Emilien...bardzo lubię tego chłopaka, choć rzecz jasna nie tak, jak Dominica. Cofnęłabym się do tego czasu. Do połowy lutego, kiedy ja żyłam normalnie, chodziłam do szkoły, planowałam masę wyjazdów, a Emilien spełniał marzenia i czuł ogromną dumę, zostając mistrzem świata. Dzisiaj, tak jak mówiłam, żyje w swojej nudnej, nowej rutynie, a Emilien na Instagramie pisze, że ciągle gra w gry i je. Już dawno zapomniał o wczasach na Mauritius, które były posezonową tradycją. Zmieniło się coś jeszcze. I u niego, i u mnie. Kiedy epidemia przybierała na sile, i on, i ja przeżywaliśmy inny dramat. Żegnaliśmy naszego bohatera. Martin Fourcade co roku trenował z Jacquelinem w masywie górskim Vercors. Dzielił z nim pokój przez 200 dni w roku. Niesamowite uczucie, dzielić prawie 3/4 roku z idolem. Kiedy Martin ogłosił zakończenie kariery, bardzo płakałam. Nie wiem, co się wtedy ze mną działo. Przed oczami mi przeleciała każda sesja u psychologa, każdy dzień w zniechęconej podstawówce, ta cholerna dziewczucha, która rzucała we mnie skórkami od banana..Martin się w życiu nie poddaje. Zaraża wszystkich swoim uśmiechem. Ja też się nie poddaje. On mnie tego nauczył. Najwybitniejszy w historii biathlonu, nie znany statystycznym Polakom. Mój największy idol. Człowiek, do którego czuję taki respekt i miłość zarazem..Ostatni start, ostatnie zwycięstwo w Kontiolathi...To tak cholernie bolało. Dalej boli. Jak mówiłam, płakałam. Emilien też płakał. Teraz też się rozpłakałam. Dopiero co wspomniałam, że dalej boli...To nie było pożegnanie godne mistrza. Bez kibiców, w koronawirusowej rzeczywistości...Po tym miałam przez trzy dni fakt co się dzieje na świecie w głębokim poważaniu. Próbowałam sobie poukładać ten szok. Dominic mi go nie

zastąpi- to zupełnie inny przypadek. To wszystko jest takie trudne do zdefiniowania.

Po pandemii nadejdą inne czasy. Nowy sezon bez Martina, lecz z tymi samymi problemami. Babcia się chyba wyprowadzi po tej aferce, ale myśli nt. rodziny z mojej głowy już raczej nie. Bardzo tęsknię. Za oglądaniem na żywo jednoręcznego bekhendu mojego Dominica, za relacji na Instagramie z górskich wycieczek Emiliena i jego lubej, za rozmowami face to face z moją klasą, za fizyką nawet tęsknię. Już staram się nie płakać. Walczę każdego dnia z tym, co mnie niespodziewanie dotyka, bo tak nauczył mnie Martin.

Dzisiaj jest kolejny dzień kwarantanny. Czy to nie zabawne? 14 dniowa przerwa, która miała być dla mnie chwilą wytchnienia od szkoły i rzeczami z nią związanymi, przerodziła się w pandemię.

Większość dni spędzam w domu, a poza nim byłam tylko 3 razy, dwa pierwsze razy byłam na spacerze, a za trzecim razem spędziłam czas na tarasie szadząc kwiaty do donic.

Szczerze będąc na początku w domu przez koronawirusa podobało mi się. Wstawałam o 8 rano, mogłam nadrobić książki jakie czytałam, pooglądać nowe anime, a przesyłane przez nauczycieli lekcje wydawały mi się fajne, ale później już nie było tak samo jak z początku. Nauczyciele zadawali taką sumę zadań domowych, że wstawałam wcześniej rano i siedziałam nad lekcjami do późnego wieczora, co odbijało się na moim zdrowiu poprzez krwotoki z nosa i złe samopoczucie. Przez co ta sytuacja mnie denerwowała, ale nie mogłam winić za to nauczycieli, mogłam jeszcze inaczej rozłożyć materiał i obdarzyć ich większym zrozumieniem, ponieważ sami się uczyli jak zadawać lekcje przez internet i ile, aby te zdalne nauczanie miało jakikolwiek sens. Teraz ta sytuacja się zmieniła nauczyciele zadają w miarę normalnej ilości, czasami więcej, ale jest to w wyrównywalnym stopniu. Zaczęłam zauważać, że nauczyciele zadają bardzo specyficzne zadania jak na swój sposób np. referaty z EDB, ten przedmiot nie uważam za jakiś najważniejszy, tym bardziej, że mam go tylko przez ten rok więc się zdziwiłam, że na te lekcje muszę pisać takie zadanie. Pisząc swój pierwszy referat spędziłam nad nim 3 dni, ponieważ nie byłam pewna czy jest on poprawny, a wynikało to z tego, że pierwszy raz w życiu to robiłam. Innym takim dziwnym jak dla mnie zadaniem są co tygodniowe prezentacje z informatyki na podstawie podręcznika. Wiem, że ma to służyć nabieraniu ocen, aby było z czego wystawić ocenę na koniec roku, ale ja nigdy nie używałam podręcznika z informatyki. W Ciosancu podręczniki z informatyki to była rzecz, której się z nie kupowało, a później jak się dostało to rzucało się w kąt szafki w domu i na koniec roku oddawało w nienaruszalnym stanie. Po prostu coś zbędnego. Liczyła się wiedza w praktyce, a nie w teorii. Ale to jest chyba kwestia przyzwyczajenia.

Dzisiaj po raz czwarty wyszłam z domu, a dokładnie to pojechałam z matką do sklepu. Po raz pierwszy odkąd zaczęła się kwarantanna byłam w sklepie, jedyna moja styczność z nim była w telewizji, a precyzując w urywkach wiadomości, gdzie były przedstawione jakieś sytuacje lub wiadomości z tego miejsca. To był dziwny widok wszyscy ubrani w maseczki i w rękawiczki, przy drzwiach środek dezynfekujący. Czułam się nieswojo. To tak jakby najbliższy dotyk

drugiego człowieka miał komuś wydrążyć dziurę w ciele, poparzyć lub od razu zabić. Każdy spoglądał na siebie jak tu nie być blisko drugiego człowieka, sama na sobie to doświadczyłam. Gdy podeszłam do półki z przyprawami przy, której stała kobieta w średnim wieku odsunęła się ode mnie jakbym ją poparzyła, ja nie wiem czy ona była bardziej przerażona czy ja, bo nie wiedziałam jak się zachować, czy przerosić, czy co. Może wyszłam przez to na nie wychowaną, ale byłam cała zmurowana. To nie jest normalne, żeby człowiek odsuwał się przed drugim człowiekiem, ponieważ może go dotknąć lub jest za blisko. Mam świadomość zasad do jakich trzeba się stosować w miejscu publicznym: zachowanie dystansu 2m od innych, noszenie maseczek ochronnych i rękawiczek itd., ale mnie to zabolalo, że ta kobieta się tak ode mnie odsunęła. Jeszcze nigdy w życiu nie doświadczyłam takiej sytuacji, że ktoś na mój widok się odsunął lub uciekł.

Nuda, monotonia, patrzeć na świat przez okno w kuchni, brak imprez, koncertów ulubionych muzyków, meczów ulubionej drużyny i wiele innych trafnych określeń znalazłbym na to co się aktualnie dzieje w Polsce i na całym świecie. Firmy bankrutują, każdy zna żyje również sytuacją polityczną i tym kto obejmie stołek prezydencki dziesiątego lub innego dnia maja. Tylko czy musimy się tym wszystkim przejmować? Oczywiście że nie!

Ja w kwarantannie staram się szukać plusów oraz nie zadręczać mojej głowy wirusem z Wuhan. Jeżeli nie chcemy popaść w depresję lub oszaleć musimy znaleźć sobie zajęcie i zwyczajnie pogodzić się z tym gdzie aktualnie się znajdujemy. W tych miesiącach, zająłem się rzeczami którymi nie mogłem się zajmować przez rok szkolny (powiem więcej, nawet podciągnąłem swoje stopnie w nauce). Gdy to pisze mija drugi miesiąc kwarantanny a ja nadal jestem w miarę dobrym nastroju, może nie takim dobrym, tęsknie za nauczycielami, kolegami, koleżankami, lecz na pewno jeszcze w stabilnym.

Przez te dwa miesiące zdążyłem obejrzeć około 30 filmów i 2 seriale, na czas odrabiałem zadania domowe, grałem na instrumentach, jeździłem rowerem (no przez jakiś czas nie), ale jeździłem i oczywiście w miejscach takich jak pola, lasy żeby nie narażać się na widywanie ludzi i na zarażenie.

Oczywiście świat nie jest taki kolorowy jakby to mogło się wydawać i mimo tego że se radze spotykają mnie też różne trudności których nie da się nawet za wszelką cenę przeskoczyć, jedną z nich jest obowiązkowe noszenie maseczek, gdy jeżdże rowerem to w maseczce szczerze się duszę a do domu wracam z bólem głowy, współczuje również osobom które noszą okulary i osobom które mają ciężiej z przestrzeganiem właśnie tych obostrzeń.

Drugą przeszkodą w przebiegu kwarantanny jest brak kontaktu z ludźmi, czasem się oczywiście z kimś spotykam ale jest to bardzo trudne, nawet z uwagi na to że niektórzy rodzice zabraniają wychodzenia z domu co jest całkowicie zrozumiałe, lecz na dłuższy dystans myślę że uwłaczające. Nikogo nie da się utrzymać na smyczy, a cztery ściany pokoju z czasem przeradzają się w coś czego się z całego serca nienawidzi. Całkowita izolacja jest słabą opcją również z uwagi na to że szybko można nabawić się depresji.

Kolejnym minusem tych dwóch miesięcy jest to że często dni spędzam przed ekranem komputera (robiąc zadania, oglądając filmy czy na e-lekcjach).

Kolejnym negatywem są właśnie wspomniane „Lekcje Internetowe” gdzie co prawda nauczymy się czegoś, ale musimy w to włożyć dużo więcej uwagi niż w normalne lekcje a kontakt z nauczycielem nie jest taki sam.

Mimo wszystko, to właśnie Dzięki Covid-19 bardziej docenie moje życie, jest to dla mnie bardzo przydatna lekcja szacunku do życia codziennego. Wcześniej monotonią była ciągła praca, chodzenie do szkoły a teraz monotonią jest odpoczynek

Gdy dowiedziałam się ,że przez obecnie panującą pandemię zamykają szkoły to z początku ucieszyłam się ,bo do miłośników nauki nie należę ,ale teraz po dość sporym upływie czasu zrozumiałam jak kontakt między ludzki wpływa na moje samopoczucie ,zdrowie ,rozwój a przede wszystkim na to co się dzieje w mojej głowie. Przez pierwsze kilka tygodni wpadłam w rutynę : e-lekcje , zadania i pochłanianie dość sporych ilości jedzenia. Wraz z upływem czasu i wzrostem wagi uświadomiłam sobie ,że zapomniałam o swoich wszystkich hobby sprawiających mi radość i dałam się pochłonać lenistwu. W tym dniu zrozumiałam, że gdy nie wychodzę z domu nie rozmawiam z rówieśnikami w swoim wieku stopniowo zamykam się w sobie. Moi rodzice zmartwieni moim stanem psychicznym jak i fizycznym rozmawiali ze mną bardzo dużo a ich przemowy jak to mogę im wszystko powiedzieć trwały godzinami ... Pomimo mojego trójki rodzeństwa i dwojga rodziców którzy zawsze chcą rozmawiać i spędzać czas w obojętnie jaki sposób, czułam się samotna. Nazajutrz rodzice kupili mi sportowy rower ,więc włożyłam słuchawki na głowę i pojechałam rowerem wszędzie tam gdzie jeździłam starym rowerem. Po drodze rozglądałam się jak bym pierwszy raz widziała coś takiego jak lasy czy pola. Patrzyłam po raz któryś na te same drzewa , drogi i dopiero zdałam sobie sprawę, że wszystko otaczające nas jest neutralne tylko zależy z jakiej perspektywy na te rzeczy czy miejsca się patrzy. Odkąd dostałam rower codziennie na nim jeżdżę czy pogoda czy też nie. Obserwuje z uwagą i większym skupieniem wszystko otaczające mnie dookoła. Dzięki jeździe na rowerze zrozumiałam ,że jestem niezależna ,szczęśliwa nawet jeśli nie widuję ludzi, rozmawiam z samą sobą ,myślę nad wieloma rzeczami. Jeśli chodzi o jakieś większe zmiany myślę ,że z pobudliwej osoby stałam się stonowana i spokojna ,lecz nie zamknięta w sobie. Pojęłam ,że jeżeli każdy z nas odnajdzie czynność czy hobby ,które pozwala mu się oderwać choć na chwilę od rzeczywistości jest w stanie przetrwać wszystkie udręki czy z całą gromadą ludzi dookoła czy też sam.

Moim zdaniem na dzień dzisiejszy każdemu z nas takie odizolowanie od wszystkich grup społecznych pozwoli odnaleźć samego siebie, skłoni do masy refleksji na milion tematów ale i poskutkuje być może jakimiś korzystnymi dla samego siebie zmianami w życiu.

Myślę, że większość uczniów w szkołach ucieszyła się z dodatkowe wolnego. Nie byłam wyjątkiem. Humor mi się znacznie poprawił, kiedy się o tym dowiedziałam. Potrzebowałam odpoczynku i regeneracji. Jak miałam pomyśleć, że będę musiała chodzić do szkoły cały marzec momentalnie brakowało mi energii. Jednak czym miałam się martwić skoro najbliższe miesiące miałam spędzić w domu. Najlepsze w tym wszystkim było to, że nie musiałam wstawać o szóstej rano i mogłam sobie długo pospać. Jednak co dobre szybko się kończy. Jakiś tydzień po rozpoczęciu „koronaferii” dostałam wiadomość na e-dzienniku. W wiadomości były podane informacje o kontynuowaniu nauki. W sumie to było do przewidzenia. Przecież nie mogę przeleżeć 3 miesięcy albo dłużej nic nie robiąc. Miałam mieszane uczucia, stresowało mnie to. Jednak po paru tygodniach przyzwyczaiłam się. Nawet lubiłam taki sposób nauki. Mogłam odrabiać lekcje kiedy chciałam oraz miałam dużo czasu na odpoczynek i czas dla siebie. Również chodziłam na spacer lub jeździłam rowerem.

Czasami przytłaczał mnie natłok zadań do zrobienia, ale to w sumie normalne, kiedy wszystko muszę robić sama, bez pomocy nauczyciela. Staralam się robić wszystko na bieżąco, ale po pewnym czasie zaczęło brakować mi zapału do pracy. Kiedy skończę zadanie za chwilę dostaję kolejne. Z drugiej strony w szkole spędzałam siedem godzin po czym przychodziłam do domu i musiałam się uczyć. Teraz mogę sama przeczytać temat i zrobić notatkę w spokoju w moim łóżku z herbatką. Moja radość o zamknięciu szkoły szybko się skończyła. Początkowo sprawa nie wyglądała poważnie. Zamknięto szkoły tydzień po wykryciu pierwszego przypadku zachorowania. Na tyle dobrze, że mieszkam w miejscu, w którym nie ma tak dużo zachorowań, jednak zawsze jest szansa na zarażenie. Bałam się o moją rodzinę, która wychodziła do pracy lub na zakupy. Oglądałam wiadomości, sprawdzałam twittera. Coraz więcej przypadków. Więcej zakazów, więcej nauki, więcej stresu, więcej zachorowań, zamykają zakłady pracy, nie mogłam nawet wyjść do lasu. Byłam jak w klatce. Wszyscy pokazują jak myć ręce i jak zachować bezpieczeństwo w miejscu publicznym. Ciągłe mówienie o wirusie przytłaczało każdego. Kiedy zobaczę przyjaciół? Kiedy będę mogła normalnie wyjść bez maseczki? Kiedy zacznę normalnie żyć? Kiedy wrócę do mojego życia przed pandemią? Dużo pytań, mało odpowiedzi. Zanim spostrzegłam minęły 2 miesiące. Kiedy? Nie mam pojęcia. Nie brakuje mi szkoły, może trochę. Jeśli mam być szczerą to jedynie kontaktu z ludźmi. Tęsknię za moimi przyjaciółmi, za wspólnym jedzeniem po szkole, za wyjściami na pizze lub do kina. Tęsknię za pójściem nad

jezioro, kupieniem lodów i siedzeniem na leżakach. W ciszy, spokoju, bez koronawirusa i bez strachu.

Po prostu tęsknię za moim życiem, może momentami nudnym, ale na pewno nie bardziej niż teraz. Nie mogę spędzać czasu w miejscach, które lubię. Jednak, aby wrócić do normalności potrzeba dużo czasu i cierpliwości. Będąc w domu uświadamiam sobie dużo rzeczy, myślę o życiu i zaczynam bardziej doceniać to co mam. Nabieram sił, spędzam czas z rodziną, odkrywam siebie i nowe zainteresowania, mam czas na coś, na co do tej pory nie miałam. Mimo wszystko nie jest najgorzej. Trzeba myśleć pozytywnie i mieć nadzieje, że wszystko wróci do normy szybciej niż myślimy.

53 dzień kwarantanny, życia w wielkim ograniczeniu i strachu. Początek przymusowego siedzenia w domu zapowiadał się dla mnie całkiem dobrze. Myślałam, że będę miała więcej czasu dla siebie, ponieważ jestem typem domownika, chciałam poświęcić ten czas na robienie formy na lato, oglądanie filmów, czytanie książek i gotowanie. Wszystko jednak szybko straciło swoje kolorowe barwy, kiedy okazało się, że muszę zająć się młodszym bratem i tym samym całym domem, ponieważ mama jeździ do pracy wszystko jest na mojej głowie. W szkole zaczęłam dostawać coraz więcej zadań, z którymi powoli bardzo się gubię. Mimo tego próbuję znaleźć sobie takie zajęcia, na które do tej pory nie miałam czasu. Jednak to co zostało takie samo to moje lenistwo, które bardzo próbuję pokonać. Uświadomiłam sobie jednak, że ta pandemia oznacza w pewnym stopniu odcięcie się od świata, brak spotykania się z przyjaciółmi czy rodziną, a myślę, że kontakty między ludźmi są czymś bardzo ważnym w życiu. Widzę jak ludzie oddalają się przez to od siebie i sama to odczuwam. Dookoła same problemy - rodziny się kłócą, znajomości urywają, a związki rozpadają. Czuje, że po prostu wszystko się komplikuje, a siedzenie w domu i „nic nie robienie” wcale tego nie ułatwia. Myślę, że jeśli wirus będzie utrzymywał się dłużej ludzie zaczną zapominać co to bliskość czy miłość bo jakiegokolwiek zbliżenie czy dotyk będzie budziło strach. Ludzie przestaną być ludźmi i będą radzili sobie jeszcze gorzej psychicznie niż na ten moment. Na szczęście nakazy zostają ściągane, co daje nadzieje na lepsze jutro.

Pomimo tego, że jest mi wygodnie w domu, chcę, aby wszystko wróciło jak najszybciej do normy i myślę, że dzięki temu będę doceniała bardziej nawet zwykły spacer, spotkanie ze znajomymi w szkole czy jakiegokolwiek wyjazdy.

Dzień kwarantanny...tak naprawdę to nie wiadomo, jestem pewna że mało kto to liczy. Nie mam pojęcia od jak długiego czasu jestem w domu ale szczerze mówiąc, podoba mi się to. Nie czuje stresu czy presji jak w szkole, nie odczuwam również, że zadań i zdalnej pracy jest dużo lub mało. Może to dlatego, że nie wywiązuje się ze wszystkiego, to nie tak że nie mam czasu- go akurat mam zdecydowanie za dużo. Po prostu zajmuję głowę innymi rzeczami tylko dlatego, żeby nie włączać laptopa i sprawdzać dziennika, czy klasowego e-maila. Uwielbiam sprzątać- z samego rana zaczęłam. Wstałam około 8, od samego początku kwarantanny postanowiłam, że będę produktywna. Czasami mi się to udaje, czasami nie. Przyznaję, że w większości jednak nie. Wydaje mi się, że naoglądałam się za dużo *quarantine productive morning routines*- trochę mnie to śmieszy, oglądanie tych idealnych poukładanych osób, które w większości nie wykonują tych samych czynności co na vlogach. Niestety, jakaś część mnie pragnie być tą osobą, na siłę budzę się codziennie wcześniej rano, wypijam gorącą wodę z cytryną bo przecież to takie zdrowe... tak samo z ćwiczeniem -oczywiście, to jest bardzo korzystne. Czy robię to codziennie? Był taki moment, że tak. Aktualnie pierwsze co robię po przebudzeniu to włączenie laptopa, telefonu, to co mam pod ręką, żeby tylko zdążyć na lekcję j. polskiego, angielskiego czy innego przedmiotu, który jest pierwszy. Praktycznie wstaje 10 czy 5 minut wcześniej, wydaje się to absurdałne ale założę się, że większość tak właśnie funkcjonuje na co dzień, nie śpimy do 3, 4 rano bo musimy obejrzeć kolejny odcinek serialu lub pograć. W moim przypadku to wszystko naraz. Wczoraj na przykład nie spałam w nocy tylko dlatego, że czekałam aż w końcu gra mi się pobierze i żebym od razu mogła pograć. Co jest jeszcze głębsze w moim przypadku, już 2 razy rozjaśniałam włosy, potem znowu farbując je na ciemny kolor po tym jak płakałam po ich rozjaśnieniu.

Wracając do mojego jakże produktywnego dnia, po pierwszej lekcji zjadłam mało zdrowe i pożywne śniadanie, następnie była już kolejna lekcja i kolejna. Między tymi powtarzającymi się 40min zajęciami, sprzątałam, malowałam się. Robiłam dosłownie wszystko, aby zapewnić tą lukę. Mówiąc o szkole- nie tęsknię ani trochę, w domu jest mi dobrze, poświęcam tyle czasu lekcjom ile tylko chcę. Jedynie za czym lub za kim tęsknie to znajomi. Myślałam, że muszę jakoś przez to przebrnąć, ale było trudniej. Cały czas myślę o spotkaniu z przyjaciółmi. Nie wiem co dalej pisać, mój dzień był nudny a jego resztę spędziłam na oglądaniu netflixa. Do zobaczenia jutro.

Mój dzień rozpoczął się jak zwykle o 7.00, ponieważ o 8.00 czekała mnie e-lekcja języka polskiego i kolejne teksty z epoki renesansu. Ubrałam się i szybko zjadłam śniadanie, gdyż jest to najważniejszy posiłek, to właśnie on daje nam siłę na resztę dnia. Ekspresowo odpałam komputer i dołączyłam do rozmowy na komunikatorze Messenger w której była już Pani z polskiego i moje przyjaciółki z klasy. Muszę wspomnieć, że nawet aktywnie uczestniczyłam w tej lekcji. Przeżyłam polski, więc potem czekał mnie tylko odpoczynek i ewentualne odrabianie zadań domowych. Na początku kwarantanny postanowiłam, że będę wykonywać różnego rodzaju ćwiczenia, by poprawić moją kondycję, która nie należy do najlepszych. Wykonuję serie różnorodnych ćwiczeń 3 razy w tygodniu, dzisiaj padło akurat na moje ulubione ćwiczenia aerobowe. Ćwiczenia aerobowe poprawiają pracę układu oddechowego, krwionośnego, wzmacniają mięsień sercowy i obniżają poziom tłuszczu we krwi oraz w całym organizmie. Po dwóch miesiącach kwarantanny wprowadziłam do trybu mojego życia ćwiczenia rozciągające które sprawiły, że moje ciało stało się bardziej elastyczne, a stawy sprawniejsze. Poza wykonywaniem ćwiczeń rozciągających jeżdżę dwa razy w tygodniu na rowery. Przeważnie moim kierunkiem jest Lgiń. Dzięki ćwiczeniom rozciągającym unikam pojawienia się zakwasów. W wyniku tych aktywności fizycznych moje ciało jest w świetnej kondycji. Chyba odkryłam swoje małe hobby, ponieważ dzięki temu czuję się lepiej i sprawia mi to ogromną przyjemność. Kolejny etap mojego dnia to odpoczywanie po dosyć całkiem męczących ćwiczonkach. Moje odpoczywanie wygląda tak, że siedzę z telefonem w ręku, ale cóż każdy ma swoje sposoby. Przyszła mi ochota na porozmawianie z przyjaciółmi z klasy na naszej grupie. Zadzwoiłam do nich i jako pierwsza odebrała moja najlepsza przyjaciółka – Emilka, następnie odebrał Maks. Potem kolejno dziewczyny dochodziło do rozpoczętej przeze mnie rozmowy. Mogę z nimi rozmawiać całe noce i dni, nigdy nie zabraknie nam tematów do rozmów. Rozmowa ta trwała wyjątkowo długo, poruszyliśmy temat kwestii wrócenia do szkoły. Każdy z nas stwierdził, że brakuje mu bliskiego a przede wszystkim rzeczywistego kontaktu z nami. Po prostu za sobą tęsknimy, przez te 7 miesięcy naprawdę się ze sobą zżyliśmy. Brakuje nam naszych wspólnych rozmów na lekcjach i na korytarzu przed klasą. Niby są to tak nieistotne rzeczy, ale gdy nam ich brakuje robi się ciężko. Wbrew pozorom każdy z nas tęskni za kimś lub za czymś co zostało w kwarantannie zostało zabronione. Po rozmowie z przyjaciółmi jeszcze bardziej dostrzegłam, że brakuje mi spotkania z nimi i porozmawiania o różnych typowych bzdetach. Dzisiejszy dzień był

dla mnie pełen refleksji dotyczącej zaistniałej sytuacji w Polsce i na świecie. Jestem przekonana, że po tej przerwie od przyjaciół na pewno każde następne spotkanie z nimi po kwarantannie będę doceniać jeszcze bardziej niż dotychczas, ponieważ dzięki tej pauzie uświadomiłam sobie jak ogromną rolę grają w moim życiu przyjaciele.

To wszystko stało się nagle, bez żadnego ostrzeżenia, przygotowania do nowej sytuacji. Z dnia na dzień przestaliśmy chodzić do szkoły, a obostrzeń przybywało. W jednej chwili odebrano nam wszystkie marzenia. Kontakt z drugim człowiekiem, z przyjaciółmi w nastoletnim życiu jest bardzo ważny, a nawet niezbędny. Mając do wyboru kontakt twarzą w twarz i kontakt przez internet, myślę, że większość wybrałaby pierwszy wariant, szczególnie osoby, które w swoim gronie znajomych czują, że są akceptowane i nikt inny nie rozumie ich tak jak oni. Od zawsze lubiałam wchodzić w różne interakcje z ludźmi, poznawać ich, dowiadywać się o nich czegoś nowego. Teraz, w tym szczególnie trudnym dla nastolatków czasie, jesteśmy zmuszeni do pozostania w domu z naszymi bliskimi. Oczywiście, razem z rodziną również możemy robić wiele ciekawych rzeczy, natomiast na dłuższą metę, to może robić się uciążliwe. Nasi rodzice chodzą do pracy i mają chociaż najmniejszy i najmniej inwazyjny kontakt z drugim człowiekiem, a my jesteśmy „skazani” na ich towarzystwo. Jestem osobą, która nie lubi mieć narzuconych, rygorystycznych zasad, a te takie są, oczywiście nie myląc obowiązków z zasadami. Na początku tej dobrowolnej kwarantanny nie było źle. Cieszyłam się, że mam tyle wolnego czasu, który mogę spożytkować jak tylko chcę. Zrobiłam porządki w szafie, przeczytałam parę książek, wróciłam do gry na pianinie, którą zaniedbałam przez brak czasu. Później zaczęła nudzić mnie codzienna rutyna. To przerodziło się w irytację. Uznawałam te wszystkie dni w domu za marnowanie czasu na bezcelowe czynności. Bardzo ciągnęło mnie do moich rówieśników i nad tym ubolewałam najbardziej. Z tej sytuacji wyciągnęłam jeden, moim zdaniem, sensowny wniosek. Życ tu i teraz, cieszyć się chwilą i najważniejsze: doceniać ludzi, których mamy wokół, bo teraz najbardziej nam ich brakuje.

Nie wiem, który to już dzień tej przeklętej epidemii. Po kilku przestałam już liczyć. Coś z czego początkowo się śmiałam, z całego panikowania, robienia zapasów, jak na koniec świata i całej otoczki, po części mnie „uwięziło”. Możliwe, że gdyby już od początku każdy człowiek na ziemi wziął ten problem głęboko do serca teraz spędzałabym ten czas całkowicie inaczej. Jeżeli kiedyś myślałam, że żyje w rutynie dnia to bardzo się myliłam. Dopiero teraz mogę to powiedzieć, mówiąc prawdę. Codziennie robię identyczne rzeczy. Wraz z zakazem wychodzenia z domu skończyła się moja energia. Teraz chodzę cały czas przymulona. Na początku byłam pełna życia. Nawet mi to się podobało, że mogę odpocząć. Myślę, że było to spowodowane tym, że wiedziałam, że po świętach wrócę do szkoły i wszystko będzie tak jak powinno. Nic bardziej mylnego. Jedyny plus jest taki, że mam podwórko więc w każdej chwili mogę swobodnie wyjść z domu na świeże powietrze i załapać tej utęsknionej normalności. Tak dalej z domu dotychczas wyszłam 3 razy. Z czego 2 razy i tak siedziałam w aucie nie myśląc o wyjściu. Szczerze mówiąc ten 1 raz gdy wyszłam do sklepu nie sprawił mi takiej radości, niż jak myślałam, że sprawi. Nie było to takie wyjście do sklepu jak kiedyś. Nie było „normalne”. Żeby mieć chociaż jakąś część codziennego dawnego życia nie siedzę cały czas w piżamie, oraz nie leże ciągle w łóżku. Nie myślałam nigdy, że zatęsknię za kiedyś męczącą codziennością, min. chodzeniem do szkoły. Bardzo brakuje mi osób z którymi spędzałam czas w szkole. Mimo tego, że codziennie piszemy, czy czasem rozmawiamy przez telefon to już nie to samo. Ostatnio myślałam nawet o tym, że zadowolili by mnie zwykły spacer z psem po polach. Czekam, aż będę mogła go zrealizować. Mam dość tego co wygadują o tej całej sytuacji media. Twierdzą, że tylko rolują nam mózg. Wolę żyć w niewiedzy, niż co 5 minut słuchać czegoś co mija się z poprzednią wypowiedzią. Ale jedno szczerze muszę przyznać. Gdyby nie ta cała epidemia teraz nie doceniałabym każdego, kiedyś nudnego dnia. Dopiero kiedy to straciłam, to poczułam jaką wolność miałam przedtem. Z utęsknieniem czekam, aż wypuszczą mnie całkowicie z tej „klatki”. Eh... Ciekawa jestem ile dni przeżyje w niej jeszcze. Ale nic! Warto teraz siedzieć na tyłku, by za jakiś czas móc swobodnie wyjść, bez strachu... .